CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 5 K. — h.
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „

Wychodzi co soboty.
Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)
Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
WE LWOWIE,
UL. KOPERNIKA L. 8.

Fatalne ćwiczenia szermiercze.



Od Administracyi.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, ulica Kopernika 8.**

Do P. T. Fotografów i Amatorów. Upraszamy o łaskawe przysyłanie nam różnych zdjęć. Zdjęcia mogą być i nieretuszowane oraz nienaklejone.

Nawrócony.

II.

„Pomóż nam pan“, dziewczę błagało, „wdzięczną panu będę przez całe swe życie. Pan jedynie zdolen jest ocalić nam życie... Nieprawda, pan to uczyni?...

Iskrzącem okiem pan radca się wpatrywał w piękne stworzenie i uczuł, że krew w jego żyłach silniej tętnić poczyna. Przytłumionym głosem rzekł tedy:

„Uczynię zadość prośbie pani. Przejrzę świadectwa, ale... pod jednym warunkiem. Dużo mam roboty... Musi mi pani być pomocną w pracy“...

„Służę“, dziewczę odpowiedziało z gotowością.

Na chwilę głucha cisza zaległa przestrzenie. Przerwał ją półszeptem p. radca.

„Ale, nie tutaj“... Tu przeszkadzanoby nam... W mojem pomieszkaniu.

Dziewczę zakłopotało się, oprzytomniało jednak po niedługim czasie. Nie dając do poznania wewnętrzego wzburzenia zapytało:

„Kiedy pan radca będzie mnie łaskaw przyjąć u siebie w domu?“

Pan radca z początku zdębiał po chwili wybełkotał słowa: „Może znajdzie pani czas jutro?“

„Chociażby i dzisiaj“, jeśli p. radca rozkaże.

„Może o godzinie 5 popołudniu?“

„Do usług!“

Na skrawku papieru pan radca napisał adres swego mieszkania. Dziewczę wzięło go, skinęło główką i wymknęło się tak spiesznie z pokoju, że uszczęśliwiony radca nie mógł nawet uścisnąć rączek, pięknemu dziewczęciu.

* * *

P. radca mieszkał w wązkiej, cichej i dość odludnej uliczce.

Z uderzeniem godziny 5, ktoś przycisnął taster dzwonka; zadzwoniło... Drzwi otworzyły się i ukazała się w nich postać p. Rasa.

„Witam panią w swojej smętnej, pustelniczej jaskini. Jesteś pani tak punktualną, jak i piękną... Usiądź pani sobie i złóż pani okrywkę“.

Dziewczę usiadło na kanapie, lecz nie zdjęło okrywki.

„Pańska smętna jaskin a jest bardzo piękna, nie jest ona ani jaskinią, ani jej nie zalega żaden smutek“, rzekło dziewczę.

Co się tyczy punktualności, to wiadomo panu, że pan rozkazałeś, bym przyszła o godzinie 5.“

„Rozkazał?“ protestował pan radca. Słowo „rozkaz“ jest słowem brzydkiem i twardem...

Prosiłem panią aby pani była łaskawą wysłuchać prośby biednego sługi... Ale dlaczego pani nie chce usiąść przy mnie? Czy się pani mnie boi?

„Ja, nie boję się pana. Jeżeli jednak pan jest zdania, że mogę panu być pomocną przy przeglądaniu aktów, niechaj i tak będzie, jak pan rozkazał“.

Dziewczę usiadło przy nim.

„Tak“... mówił „teraz możemy sobie pogawędzić. Nie potrzebujemy się obawiać, aby ktokolwiek nam przeszkodził“.

„Niech-że pan poda akta“.

„Nie bądź pani tak niecierpliwą“, radca odpowiedział pieszczotliwym głosem, ściskając rękę dziewczęciu.

„Do podania chcę dołożyć jeszcze jeden dokument. Jest to dokument ważny. Przedtem jednak mam jeszcze coś panu do powiedzenia“.

„Słucham“, radca wycedził.

„Gdym była na pensyi, miałam dobrą przyjaciółkę. Była ona nieco młodszą odemnie. Dziewczę miłe, jedyne, ukochane — jak anioł dobre.

Kochałyśmy się niezwykle; obie byłyśmy ubogiemi i opuszczonemi sierotami. Brat jej zaopiekował się nią. Obie nie wiedziałyśmy, co nas czeka w życiu i ślubowałyśmy, że wzajem sobie pomagać będziemy. I ślub ten przypieczętowałyśmy układem... Jako dzieciaki spisałyśmy go; wolno mi jednak przypuszczać, że to, co dzieci dobrego robią, jest dobrą rzeczą, jest zbożnem dziełem... Pozwoli pan radca, że układ zawarty mu przeczytam.

W tej chwili dziewczę rozłożyło zapisaną ćwiartkę papieru i czytać poczęło:

„My niżej podpisane ślubujemy sobie przyjaźń dozgonną; przysięgamy, że będziemy wzajem sobie pomagały w życiu a jedna dla drugiej uczyni wszystko, co tylko człowiek uczynić może.

„Marya Matołkówna“ — to jestem ja — „Małgorzata Rasówna“.

Radca komercyalny p. Ras podskoczył z siedzenia, jak gdyby prąd elektryczny przeszedł po jego ciele i zawołał pytająco:

„Moja siostra? Czy być może?“

„Tak“ odrzekło dziewczę miękkim i spokojnym głosem. „To jest pańska siostra; dzięki pańskiej braterskiej opiece dzisiaj Małgosia jest szczęśliwą narzeczoną poczciwego, pełnego nadziei młodziana.

...Wczoraj się dopiero dowiedziałam, że pan jesteś jej bratem...

Twarz p. radcy spąsowiała. Z oczyma w dół spuszczonemi stał, jak grzesznik, przed dziewczęciem, nie mogąc słowa przemówić.

„Z tej a nie z innej przyczyny odszukałam pana, panie radco“, dziewczę dalej mówiło, „ta to okoliczność dodała mi męstwa i odwagi w postanowieniu mojem, by przyjść do pana do domu. Wiedziałam, że ta tu kartka będzie moim talizmanem, który mnie ustrzeże od wszystkiego. Byłam pewną tego, że dowiedziawszy się o wszystkiem, pan ze mną tak sobie postąpi, jak gdybym była jego rodzoną siostrą“...

Dalsze wywody dziewczęcia nagle przerwał pan radca, który w międzyczasie zbladł znowu, jak chusta, słowy:

„Idź pani do domu... Idź pani... Jutro nastąpi nominacya brata pani...

...Idź już pani do domu!“...

„Idę“, odpowiedziało dziewczę wzruszone, „bo mnie pan literalnie wyrzucasz... Patrz pan, teraz chętnie już panu podaję rękę“.

Radca gorący złożył pocałunek na nieskalanej rączce.

„Przebacz mi pani“, prosił błagalnym głosem: „Pani mnie pojmie przecie... Proszę pani, idź pani do domu... I zapomnij pani o tem, że pani kiedykolwiek była tutaj, w tej jaskini“...

Słowa te ostatnie wyrzekł z takiem zakłopotaniem, że dziewczęcia nawet nie odprowadził ku drzwiom.

* * *

Dnia następnego widniała na drzwiach pana radcy komercyalnego tablica z wielkiemi literami: „Ubiegający się o posadę winni się osobiście przedstawić. Pośredniczące osoby nie zostaną przyjęte.

ZYGMUNT MORAWSKI.

Placek w herbie.

(Z heroldyi duńskiej.)

Pod Brunświkiem odbywał się dnia pewnego kiermasz coroczny. Zbiegło się ludu co niemiara i przypatrywało się ciekawie skoczkom cygańskim na linie. Wkrótce powstał między widzami szmer głośnej niechęci i odrazy. Oburzało to, że przywódca bandy wyprowadził z namiotu ładnego chłopczyka i zmuszał go do chodzenia po linie. Dziecię drżało z bojaźni i pobladło, jak chusta. Wyciągając rączki do swego dręczyczyciela, jakby błagało o litość, lecz zamiast politowania cygan groził i potrącał niemiłosiernie. Gniew rozjątrzył wszystkich przytomnych, a niektórzy groźnie przyskoczyli do cygana i wydarli mu z rąk dziecię. Cygan zżymał się, wykrzykiwał i odgrażał, i możeby było przyszło do czego gorszego, gdyby nie przysłano wczas jeszcze rajtarów miejskich. Przywrócono nareszcie porządek; cyganie zabierali się z dzieckiem, ale ktoś z obecnych przestrzegł, że dziecię to może skradzione. Nuże badać cygana, nuże oglądać bliżej dziecię — i okazało się, że chłopczyna wcale nie wyglądał na cygana. By zatem rzecz wyjaśnić, wzięli rajterzy dziecię pod swą opiekę Na tem zeszedł dzień cały, a gdy nazajutrz szukano za cyganami, już i śladu po nich nie było; wynieśli się cichaczem z obawy kar srogich za porwanie dziecka. Z początku nie wiedziano, co począć z opuszczonem dzieckiem, gdy nawinął się znany sędziwy mieszczanin i tak rzekł do ludzi: „Moi kochani, znacie mię dobrze. Dzieci własnych nie mam, więc te-



JERZY HR. BAWOROWSKI
honorowy obywatel m. Trembowli.

go chłopca ja wezmę na wychowanie. Wyuczę go rzemiosła mojego, a za Boską pomocą wyjdzie jeszcze na ludzi“. Ucieszyło to wszystkich, zwłaszcza, że stary Konrad był dobrym chrześcijaninem i majętnym a zręcznym piekarzem, więc powierzono mu biednego chłopczyka.

Odtąd wiele lat minęło; chłopiec urósł w rozum, statek i męstwo, wyuczył się doskonale sztuki piekarskiej i u wszystkich miał łaskę i dobrą sławę, a szczególnie polubił go Konrad, jak własnego syna. Knud znał się przedziwnie nietylko na każdem pieczywie, lecz oprócz tego umiał wyrabiać placki, nie pleśniejące przez cały rok i dłużej. Placki te sam roznosił po wsiach i do dworów szlacheckich, a dla dobroci pieczywa i układności piekarczyka kupowano je chętnie. Jakoż powracał zawsze z pełnym trzosem do domu i był przy tem dobrej i wesołej myśli. Niekiedy jednak napadała go tęsknota i smutek niewytłómaczony. Było to słabe i jakby senne przypomnienie chwil z lat dziecinnych. Przewidywało mu się, jakby we śnie, jakieś stare zamczysko; przypomniał sobie damę, pełną słodyczy i łagodności, jak go czule tuliła i starca siwobrodego, co go niegdyś na ręku piastował. Lecz obraz ten prędko się zacierał i rozpływał, jak mgła, przed promieniami słońca i tylko silne wody jakiegoś jeziorka tkwiły mu silniej w pamięci.

Pewnego razu, gdy wrócił z dłuższej podróży z trzosem pełnym dla swego dobroczyńcy, zastał wielkie i bolesne zmiany. Starego Konrada złożono już w grobie, a domem jego zrządzał jakiś daleki krewny nieboszczyka. Poznał wkrótce, że już nie było dla niego przytułku w tym domu; zabrał się tedy ze wszystkiem i z ciężkiem sercem poszedł w świat daleki. Sam jeszcze nie wiedział, dokąd się ma obrócić. Zdawało mu się, że go prowadzi w świat jakaś ręka niewidoma. Jednego dnia zabłąkał się porą wieczorną w gęstym lesie, a będąc znużony podróżą, usnął na trawie. We śnie przypomniały mu się wspomnienia wieku dziecinnego, lecz wyraźniej, niż zwykle. Z poza drzew jawiło mu się jezioro i słyszał szum fal jego wzburzonych. Nad rankiem dopiero ocknął się ze snu twardego, a wraz znikły wszystkie te widziadła, lecz głuchy szum jeziora ciągle go dochodził, a przynajmniej tak mu się zdawało. Gdy uszedł kawał drogi, ujrzał przed sobą morze, oblane cudnym blaskiem wschodzącego słońca. Rozmarzony szedł dalej, serce mu biło żywo i coraz silniej i czuł, że go czar jakiś owładnął. W niepokoju pragnął rozczarowania, lecz obraz senny z przed oczu nie znikał, a nadto dojrzał wyraźnie i zamek migający się w cieniu drzew gęstych i wyniosłych. Padł więc na kolana, ulżył sercu swemu modlitwą i łzami, a potem szedł już prosto na zamek. Służba zamkowa obstąpiła go dokoła, gdyż pojawienie się obcego przechodnia w takiej dalekiej ustroni było zjawiskiem rzadkiem. Młody piekarczyk jąkał się w odpowiedziach: serce jego doznało jakiegoś niepojętego wzruszenia i sam nie wiedział, co się z nim działo. Ale były dwie dusze na dziedzińcu zamkowym, które go zapamiętały dziecięciem. Był stary Bryś na łańcuchu, naszczekując głośno, tak że trudno było dosłyszeć słowa; niezawodnie poznał on w przybyszu młodego Plessena, dlatego rwał się z łańcucha, bo chciał się połasić. Był i sędziwy starzec o siwej brodzie, który siedział na ławie i wygrzewał się do słońca. Może i onby go poznał, gdyby już dawno oczu nie wypłakał. Zbiegli się wszyscy domownicy na podwórze zamkowe, zdziwieni tak niezwykłą wrzawą; przybył też i sam właściciel zamku i zaczął z piekarczykiem rozmawiać. W końcu zeszła sama dziedziczka, która właśnie w tej chwili powracała z kaplicy zamkowej. Ta, zaledwie ujrzała młodego przybysza, krzyknęła z podziwu i radości. Wszystkich mógł się jąć obłęd, ale serce matki przeczuło prawdę i poznało syna utraconego. I znowu zabrzmiał zamek Plessenów niewymowną radością. Do trzech zeschłych na bramie zamkowej koron z liści dębowych i bukowych przybył czwarty i ostatni wieniec na cześć powitania młodego Plessena. A na pamiątkę i ku zbudowaniu wnuków i prawnuków, przyjął dziedzic zamku w swój klejnot hrabiowski placek i dotąd jeszcze szczyci się ród Plessenów w swoim herbie plackiem.



POMNIK ARCYKSIĘCIA RUDOLFA NA WYSPIE KORFU.

Honorowe obywatelstwo.

Otrzymaliśmy następujące pismo: „Rada kr. wol. miasta Trembowli na posiedzeniu w dniu 18. kwietnia 1907 r. nadała w uznaniu znakomitych działalności i zasług dla dobra miasta, honorowe obywatelstwo Jerzemu hr. Baworowskiemu, Prezesowi Rady powiatowej trembowelskiej i posłowi na Sejm krajowy. — Magistrat w Trembowli 22. kwietnia 1907. Burmistrz dr. Olpiński“.

Zaszczyt, który spotkał młodego wprawdzie, lecz już zasłużonego Marszałka, słusznie mu się należy. Bez wielkiego rozgłosu, nie dbając o niczyje uznanie, lecz i nie lękając się przeciwników, których mieć musi każdy człowiek, biorący udział w życiu publicznem, Jerzy hr. Baworowski przez szereg lat pracuje nad podniesieniem powiatu i jego stolicy. Nawskróś demokratycznych i postępowych przekonań, Jerzy hr. Barowski przejął się uczuciami i zasadami swego śp. wuja Leopolda hr. Starzyńskiego, autora „Gwiazdy Syberyi“.

Gorąco umiłowawszy ludzkość i ludzi, chętnie spieszy z pomocą materyalną i moralną tam, gdzie tego wymaga potrzeba. Jako dobry katolik, nie zapomina o potrzebach religijnych, ale też obcem mu jest każde uprzedzenie wyznaniowe.— Jako Polak, szczerze ukochawszy wszystko, co Polskie, całą duszą stara się o rozwój i wzmocnienie tego uczucia w swoim powiecie, lecz znowu nieznanem mu jest uprzedzenie do bratniej narodowości ruskiej. Działa, jako prawdziwy demokrata z przekonania, kojąco.

Któż nie zna jego przemówienia w Sejmie w kwestyi wywalczenia ustawy ochronnej dla wychodźtwa zamorskiego? Kto zaprzeczy, że jedynie wysoce wydelikacone uczucie altruistyczne hr. Baworowskiego podyktowało to tak ciepłe umotywowanie tego wniosku. Czy może odważył się któryś z posłów sejmowych i w dodatku z tego obozu jasno wypowiedzieć swe zdanie: że wychodźtwo nie jest nieszczęściem dla kraju! Czy ktokolwiek przed nim domagał się takiej ochrony?

Nie puszczając sprawy na wielki dzwon pochwalny, wykołatał w Wiedniu polskie gimnazyum dla Trembowli. W b. r. szkolnym I. i II. klasa otwarte zostaną. A pszczelnictwo i ogrodnictwo w powiecie — ile mu ma do zawdzięczenia? A starania nieustannie czynione przezeń około podniesienia przemysłu kamieniarskiego w Trembowli?

Obecna pora nie nadaje się na szerokie wywody, na temat publicznej działalności Jerzego hr. Baworowskiego, znajdzie się inna, stosowniejsza.

Tu niech nam wolno będzie podnieść jeden z najpiękniejszych rysów jego charakteru.

Oto, gdy zaślepienie partyjne wymagało tego, aby się zrzekł swej kandydatury do Rady Państwa na rzecz c. k. zastępcy Prokuratoryi Państwa, a zatem na rzecz kandydata należącego jak wiadomo, do najbardziej zależnej w Austryi dykasteryi urzędniczej, uczynił i to chętnie, aby udowodnić, że umie być karnym, gdy tego nawet wymaga rzekome dobro sprawy narodowej (?!) (*ms.*).

Pomnik arcyksiecia Rudolfa.

„W podróży swej“ — tak donosi nam nasz korespondent — „zawadziłem także o wyspę Korfu, aby obejrzeć pomnik Arcyks. Rudolfa, wzniesiony w r. 1896 przez cesarzową austr. Elżbietę. Pomnik jest niepospolitem dziełem sztuki. Znajduje się on w obrębie cudnych parków, które otaczają wspaniały pałac Achileon.

Wymowną jest nadewszystko postać sławy, jakby zasępionej, że poskąpić musiała wawrzynów temu, który nie w bataliach szukał sławy, ale cały oddany był na usługi pięknu i jego przejawom.

Nic na pomniku nie przypomina majestatu, ani jego zapowiedzi.

Żadnej korony tutaj, nie widzimy, jeno łaciński napis: „Rudolf, książe koronny, Arcyksiażę Austro-Węgier. Urodzony 21. sierpnia 1858, umarł 30. stycznia 1889. (*po*).

Dla matek i wychowawców.

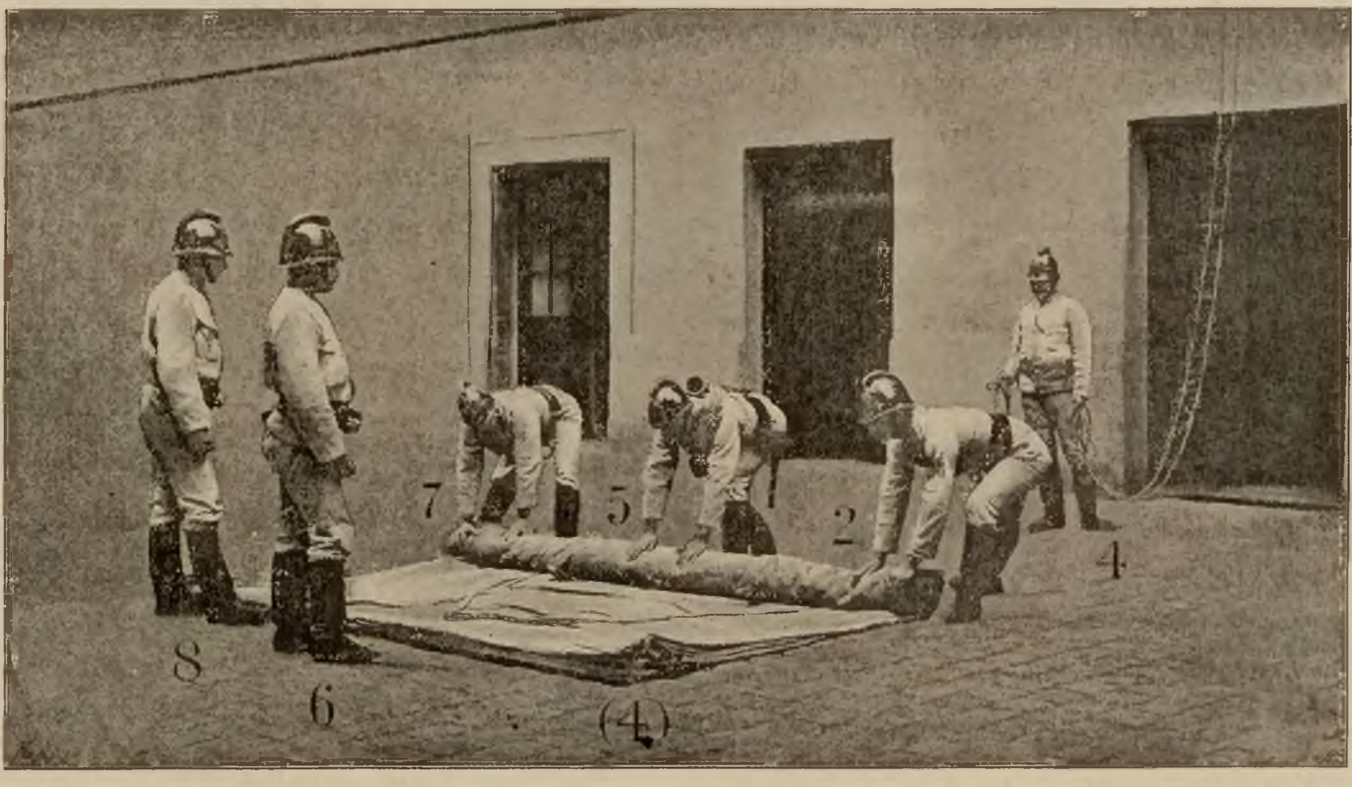
Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

VIII.

Tchórzliwy.

Tchórzliwy, jakby na skrzydłach wiatru, umyka przed niebezpieczeństwem chociażby i pozornem. Nie rzadko chwyta się najróżnorodniejszych wybiegów, nierzadko staje się on ciasnym i nieludzkim egoistą.

Tchórzliwy jest natury pobudliwej, nerwowej, pod pewnym więc względem podobny jest do dzikiego, skłonny jest do przechodzenia od śmiechu do łez. W chwili odwetu staje się okrutnym, bo tchórzostwo jest matką okrucieństwa. Gdy mu zagraża poważne niebezpieczeństwo, umie podstępnie posłać towarzysza na swe miejsca, a nawet posunąć się do zdrady i do oddania na łup i pastwę każdego ze swych najszczer-



ZWIJANIE PŁACHTY RATUNKOWEJ PRZY POŻARACH WYSOKICH DOMÓW.

szych przyjaciół. Przy niezwykłej miękkości umie on być nieludzko srogi i złośliwie zuchwały.

Leczenie: U tchórzliwego powinno się wzbudzić trwałą i doskonałą odwagę zapomocą uczuć altruistycznych. Bo czyż może być piękniejszy wygląd nad wygląd człowieka prawdziwie odważnego w chwili niebezbieczeństwa, które jest go godne? Cała jego twarz wyraża podówczas szlachetną dumę — urok jego jest pewny i spokojny, silnie zaciśnięte usta jego zdają się mówić: „Należy działać, więc działam“. Z całej jego postawy przebija się pewność siebie i wola, która go ożywia.

Wrażliwy. (Porywczy).

Wrażliwy jest usposobienia namiętnego, sąd ma mniej zdrowy a wolę jeszcze mniej stałą; wrażliwy jest zarazem i porywczym. Lada podszept podsyca jego namiętność, bywa on często popychany do czynu przez drugich oraz bywa oszukiwanym, przez co się staje bezwiednie spólnikiem wszelkich złośliwości. Im bardziej, ktoś jest wrażliwym tem gorzej dla niego, bo się staje burzliwym, niecierpliwym, popędliwym, dziwacznym, wpadać on będzie z jednej ostateczności w drugą.

Wrażliwy może być i dobrym i czułym, serdecznym i szlachetnym. Najczęściej jednak jest on bardzo samolubny, myśli źle o kolegach i mówi o swych kolegach więcej złego, aniżeli ci mu złego zrobili i dlatego nieraz się staje przykrym.

Leczenie: Wychowawca oddziaływać będzie na wolę i oświecał zarazem umysł pacyenta, wykazując, iż sprytniejsi od niego wyzyskują go z własną jego szkodą. (C. d. n.).

Choroby zakaźne.

Z kraju poczynają nadchodzić wiadomości, że zaczynają się srożyć znowu choroby zakaźne. Nie od rzeczy będzie podać kilka uwag, napisanych na ten temat przez jednego ze znanych we Lwowie lekarzy.

Choroby zakaźne należą do największych wrogów naszej ludzkości. Według obliczeń statystycznych, umiera wogóle 10% na choroby epidemiczne, u nas nawet do 25% t. z., że czwartą część wszystkich przypadków śmierci, przypisać należy chorobom zakaźnym. Jest zasługą ostatnich lat kilkudziesięciu, że dziś nie stoimy już bezradni wobec tych naszych wrogów, że nie oddajemy się jak dawniej zwątpieniu i rozpaczy, lecz stawiamy im czoło. Dziś znamy przyczynę chorób zakaźnych po największej części i umiemy się bronić.

Do chorób zakaźnych zaliczamy: błonicę (dyfteryę), czerwonkę (dysenteryę), odrę, koklusz, ospę, ospicę, cholerę azyatycką, dur brzuszny i plamisty powrotny, zimnicę, płonnicę (szkarlatynę), zapalenie opon mózgowych nagminne.

Choroby zakaźne pojawiają się albo pojedynczo, czyli jak to naukowo nazywają sporadycznie, albo większa ilość ludzi zapada na nią równocześnie lub w krótkich odstępach czasu, a więc epidemicznie. Jeżeli zaś choroba szerzy się równocześnie po całym kraju — wtenczas mówimy o pandemii.

Przyczyną chorób zakaźnych są bakterye czyli mikroby. Należą one do świata roślinnego i to do ustrojów roślinnych najniższego rzędu, albowiem składają się one z jednej komórkl z bezbarwną treścią, z delikatnej osłonki i z jądra silniej światło załamującego. Kształt ich bywa rozmaity: okrągły, podłużny, esowaty i t. d.

Co się tyczy ich wielkości, są one tak drobne, że tylko zapomocą bardłotów, silnie powiększających szkieł, mikroskopów można je widzieć.

Bakterye dzielimy ze stanowiska praktycznego na nieszkodliwe, obojętne, niektóre z nich są nawet pożyteczne, bo powodują kiśnienie, fermentacyę itd.; szkodliwe to są te, które wywołują choroby zakaźne, stąd nazwa chorobotwórcze.

Każdą z chorób zakaźnych wywołuje zarazek swoisty, który poszukuje się w ten sposób, że bada się pod mikroskopem krew, wydzieliny i wydaliny osobnika chorego na tę chorobę zakaźną. Dziś znamy już zarazki prawie wszystkich chorób infekcyjnych; poznanie zarazka reszty chorób jest tylko kwestyą czasu, albowiem nauka ta szybko postępuje naprzód.

Do bliższego poznania i rozłączenia od innych podobnych, przyczynił się przedewszystkiem sławny bakteryolog niemiecki Koch, który nauczył nas bakterye sztucznie hodować. Stosownie do rodzaju bakteryi, jedne rosną szybko, inne powoli, jedne rozwijają się tylko w obecności powietrza, inne powietrza wcale nie potrzebują. Hodowle te zakłada się na żelatynie płynnej, agarze, kartoflach itd. Hodowle te różnią się od siebie co do barwy, kształtu i dziś nauka ta jest tak daleko rozwiniętą, że każdy zajmujący się dokładnie tą nauką, na pierwszy rzut oka, oglądając pożywkę, rozpozna, co to za zarazek, o czem jeszcze dokładniej można się przekonać przez zaszczepienie hodowli podskórnie zwierzętom, w których występują te same zmiany chorobowe, co u ludzi, o ile one tym chorobom wogóle podlegają. W ten sposób wykryto dla wielu chorób troiste zarazki jakoto: dla gruźlicy, nosacizny, trądu, róży, tyfusu brzusznego, dyfteryi itd.

Chirurgia nowoczesna bakteryologii zawdzięcza swój olbrzymi postęp. Od czasu poznania przyczyny ropienia itd., datuje się antyseptyka i aseptyka.



Z ROZRUCHÓW W MAROKKO.

Zarodki bakteryi znajdują się wszędzie w wodzie, powietrzu, na różnych pokarmach, odpadkach i t. d.

Początek duru brzusznego n. p. znajduje się w wodzie i przekonano się wielokrotnie podczas rozmaitych epidemii tyfusowych, że zamknięcie jakiejś studni, zawierającej w znacznej ilości zarazki tyfusowe, przerwało epidemie; dlatego powinno się w miesiącach letnich szczególnie używać do picia tylko wody przegotowanej — albowiem przez gotowanie zabije się bakterye te. Bakterye te czepiają się ścian, mebli, obrazów, w mieszkaniu, gdzie leży chory, dotknięty chorobą zakaźną, dlatego powinno się ze względn na otoczenie po wyzdrowieniu lub śmierci danego osobnika przeprowadzić dokładną dezinfekcyę.

Przez dezinfekcyę rozumiemy wstrzymanie rozwoju, a raczej zniszczenie zarazków chorobotwórczych, a więc chcąc zapobiedz rozszerzaniu się chorób zakaźnych, należy poddać dezinfekcyi wydzieliny chorych, ich odzież, bieliznę, wogóle wszystkie przedmioty, z którymi się chory stykał podczas choroby.

Rzeczy mniej wartościowe powinno się zniszczyć; bieliznę wygotować w gorącej wodzie, odzież pozostawia się działaniu gorącej pary wodnej o 100° C. Na tej zasadzie skonstruowano aparaty dezinfekcyjne, w które są zaopatrzone gminy, zarządy szpitali itd. (C. d. n.)

60 lat pracy oświatowej.

III.

Działalność bł. p. rabina i kaznodziei Bernarda Löwensteina, wyryła swe piętno na oświacie żydów. Aczkolwiek sam był niemieckiego pochodzenia, uznał, że żydzi w naszym kraju powinni popierać sprawy polskie, powinni przejąć się ich zwyczajami, nauczyć się mowy, która powinna być ich mową ojczystą. Dla zachęty sam zaczął się uczyć języka polskiego. Doprowadził do tego, że niejedną mowę okolicznościową wygłosił w języku polskim.

W pracy oświatowej dzielnie pomagał mu zięć jego bł. p. Bernard Goldmann. Coraz wyraziściej zaczął się zarysowywać ruch assymilatorski. W r. 1870 ukazało się pismo „Zgoda“; w dziesięć lat później, zaczęto wydawać „Ojczyznę“ organ Towarzystwa „Przymierze braci“.

Nowy kierunek puściwszy kiełzno zdrowe, zaczął wydawać coraz piękniejsze latorośli. Młodsze generacye pokochały wszystko, co Polskie, język polski coraz więcej zaczął się stawać językiem towarzyskim żydów postępowych, a nawet ojczystym.

Dnia 15. marca 1889 r. przeniósł się rabin i kaznodzieja Bernard Löwenstein w świat lepszy.

Po dwuletniem interregnum dn. 15. lipca 1891 r. nastąpiła instalacya rabina Dr. Caro. Dn. 31. grudnia 1905 r. dodano mu do pomocy drugiego rabina, znanego krasomowcę polskiego Dr. Samuela Guttmanna.

W międzyczasie wiele się zmieniło. Równouprawnienie istniejące na papierze, omijane w praktyce, wywołało ruch niebezpieczny dla sprawy polskiej wśród żydów lwowskich. Jednostki, ożywione najlepszemi chęciami służenia sprawie narodowej, idealnie usposobienie, nie odważały się większego wpływu wywierać na agitacyę niezdrową, bo w duszy przyznać musiały, że reakcya jest odruchem naturalnym na zapory, stawiane na każdym kroku.

Obecnie synagoga, jej kaznodzieje i zarząd jak najpiękniej spełniają swe zadanie oświatowe. Nie w ich ręku jednak leży klucz do serc i uczuć żydów — stosunki z rąk im go wytrąciły. W mocy decydujących czynników to jest, by zbożna praca wydała plon obfity dla sprawy narodowej, polskiej.

Uprzedzenia zniknąć powinny i muszą. Czyny a nie słowa większości decydującej muszą przekonywująco przemówić. Bo przeciwnicy sprawy narodowej— jak dotąd przynajmniej — ze skutkiem zwalczać mogą najżyczliwszych sprawie polskiej żydów, zdaniem wyjętem z św. Ewangelii: „Po owocach ich poznać je“.

Z przyjazdu cesarza do Pragi.

Mimo deszczu panował na ulicach ożywiony ruch. O godz. 3 popołudniu zaczęto tworzyć szpalery przez ulice.

Na dworcu oczekiwał marszałek kraju książę Lobkowic, minister handlu Forzt, komendant korpusu Czibulka, dyrektor policyi, prezydent wyższego sądu, burmistrz dr. Gros z wiceburmistrzami i członkami Rady miasta, wiceprezydent namiestnictwa i inni dygnitarze. Przed torem, na który



GMINNA SYNAGOGA POSTĘPOWA WE LWOWIE.

miał wjechać pociąg cesarski, ustawiła się kompania honorowa z muzyką. Wśród okrzyków „slava“ wjechał pociąg na peron; muzyka odegrała hymn ludowy. Wśród gromkich okrzyków publiczności wysiadł cesarz z wagonu, za nim generalni adjutanci, oraz prezydent ministrów Beck i ministrowie Pacak i Kramarz, wreszcie namiestnik.

Cesarz udał się w stronę, gdzie stał marszałek krajowy Lobkowic, podał mu rękę i zaszczycił go dłuższą rozmową, następnie rozmawiał z b. ministrem Randą, z ministrem Forztem, prezydentem wyższego sądu Wesselym, wiceprezydentem namiestnictwa i dyrektorem policyi.

Burmistrz Gros wystosował do monarchy przemowę powitalną w części po czesku, częścią po niemiecku. Dał wyraz radości z powodu przybycia cesarza, zapewnił o niezmiennej miłości i wiernopoddaństwie ludności Czech, zarazem wyraził radość, iż ludność ma sposobność pokazać, jak wielkie postępy poczyniła stolica kraju od czasu ostatnich odwiedzin monarchy.

Stolica kraju, zachowując pomniki świetnej przeszłości, starała się odpowiedzieć potrzebom czasów nowożytnych. Witając monarchę imieniem obu ludności, życząc jak najlepszego pobytu w Pradze, zakończył burmistrz okrzykiem: „Niech Bóg strzeże, ochrania i utrzymuje nam jeszcze przez długie lata naszego cesarza i króla“.

Zebrani powtórzyli trzykrotnie okrzyk: „Niech żyje!“

Cesarz odpowiedział po czesku w te słowa: „Spełniając zamiar, który od dłuższego czasu żywiłem, chętnie skorzystałem ze sposobności pobytu przez dłuższy czas na starym Hradczynie. Dziękuję panu za serdeczne powitanie i zapewnienie o miłości i niezłomnych uczuciach poddańczych mieszkańców królewskiego stołecznego miasta Pragi. Dają mi one rękojmię, że będzie mię tu otaczała zawsze wypróbowana miłość i wierność obu ludów tego kraju. (Dalej po niemiecku). Wielkie zadanie, które postawione jest administracyi tego miasta, wymaga jednomyślnego współdziałania wszystkich jego mieszkańców. Oby i na tem polu pokój i jedność obu ludów, zamieszkujących moje ukochane królestwo Czech, oparte na poszanowaniu praw i poznaniu zalet drugiego narodu, tworzyły punkt wyjścia dla szczęśliwej przyszłości“.

Gdy cesarz skończył mówić, rozległy się okrzyki na jego cześć.

Cesarz, przywitawszy burmistrza podaniem ręki, zaszczycił rozmową jego i obu wiceburmistrzów, oraz inne przedstawione przez namiestnika osobistości. Przeszedłszy przed frontem kompanii honorowej, rozmawiał monarcha z kilku dygnitarzami wojskowymi.

Cesarz wsiadł do powozu, któremu towarzyszyła straż obywatelska. W pierwszym powozie przed monarchą jechał burmistrz Gross, w drugim namiestnik Coudenhove. Obok cesarza zajął miejsce w powozie generał adjutant Paar. W dalszych powozach jechali członkowie świty i ministrowie.

Na ulicy Fesdynanda ustawiło się około 300 dzieci z kolonii letnich, w malowniczych słowiańskich strojach narodowych, z chorągiewkami, witając cesarza okrzykami.

W dziedzińcu zamku na Hradczynie, zebrali się nie pełniący wtedy służby oficerowie sztabowi, lekarze wojskowi, audytorowie, oraz urzędnicy wojskowi praskiej załogi.

Wśród grzmotu dział i dźwięku dzwonów, wjechał monarcba na zamek. Wysiadłszy elastycznym krokiem z powozu, zwrócił się cesarz do wojskowych i wyraził zadowolenie z powodu licznego przybycia oficerów. Przewodniczącemu straży obywatelskiej podziękował cesarz w języku czeskim.

Następnie przeszedł monarcha do komnat, gdzie oczekiwał arcyks. Karol Franciszek Józef i kardynał Skrbensky, który wygłosił mowę powitalną.



Z PRZYJAZDU CESARZA FRANCISZKA JÓZEFA I DO PRAGI.

Nieco z życia cesarza Franciszka Józefa I.

Żywot naszego cesarza obfituje w wiele wspaniałomyślnych czynów, które świadczą o jego niezwykłej dobroci serca i wielkoduszności. Czytelnicy „Chwili“ zapewne słyszeli już o niejednym z nich. Nie od rzeczy będzie przypomnieć dwa mniej znane.

Było to po nieszczęśliwym dniu 6. października 1848 r. Cesarz Ferdynand wraz z swą małżonką oraz arcyksięstwo Franciszkowie Karolowie wraz z dziećmi swemi pod eskortą wojskową wyjechali z Wiednia do Olomuńca. W Sieghardtskirchen zatrzymano się. Dostojni podróżni, o których wygodach odpowiednio nie pomyślano, postanowili tu przenocować. Ich cesarskie Mości, Arcyksięstwo, damy dworu i dostojnicy, udali się do namiotów polowych na spoczynek — tylko arcyksiążęta: Franciszek Józef, Maksymilian i Karol Ludwik, pozostali jeszcze na dworze. Siedzieli razem, rozmawiając. Smutne wydarzenia dni ostatnich, odjęły im młodocianą wesołość.

Wtem zbliżył się nagle major Jerzy Eiberger, a zwróciwszy się do arcyksięcia Franciszka Józefa I. jako do najstarszego z arcyksiążąt, rzekł: „Pozwoli Jego cesarska Wysokość, jeśli w niezwykłych czasach, niezwykle postąpię sobie i przemówię bez pozwolenia. Możeby to było dla Waszej cesarskiej Wysokości i dla Arcyksiążąt przyjemną rozrywką, gdyby moi żołnierze zaśpiewali kilka piosenek ludowych?“ „Dziękuję Panu, kochany majorze“ — żywo odpowiedział arcyksiążę Franciszek Józef — „nie ulega wątpliwości, że chętnie ich wysłuchamy“. W istocie też niezadługo wypływać zaczęły z silnych gardeł żołnierzy melodye wesołych piosenek. Arcyksiążętom piosenki się podobały, z młodocianych twarzy statecznie znikał

wyraz zmęczenia i znużenia, posępne oblicza się wypogadzały.

W niespełna dwóch miesięcy arcyksiążę Franciszek Józef został naszym najukochańszym cesarzem. W czasie pierwszego wielkiego wojsk przeglądu, który cesarz sam odbył, nieszczęcie spotkało majora Eibergera, bo koń jego padł pod nim na miejscu nieżywy. Młody cesarz wypytując się, został poinformowany, że major Eiberger nie posiada żadnego majątku, wydał więc rozkaz rozkaz, aby major przybył do niego na posłuchanie do burgu.

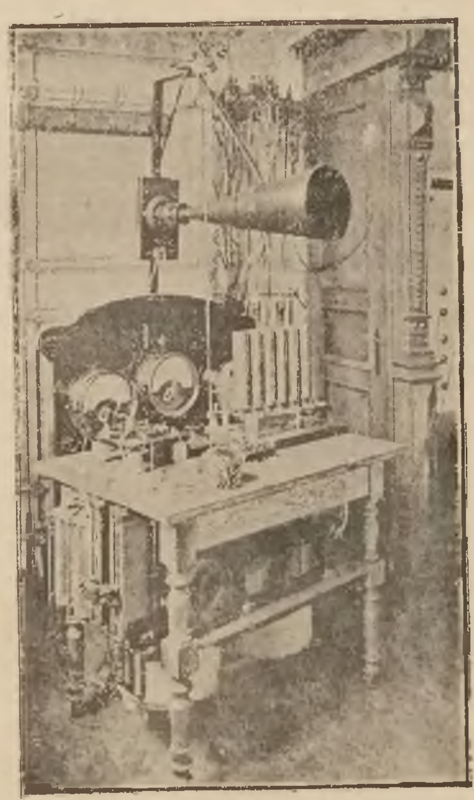
Złamany nieszczęściem major, udał się na posłuchanie, odpowiedział na postawione pytania, w których przebijało zywe współczucie cesarza, a w końcu zaniósł uniżoną prośbę, aby mu monarcha pozwolił wnieść podanie o spensyonowanie. — „Tego Pan chyba na seryo nie powiedział, kochany Majorze“, rzekł cesarz tonem uprzejmym, „a co się tyczy Pańskiego konia... to do czego trzymałbym stajnie, gdybym nie miał wygodzić walecznemu oficerowi w takim, jak ten, przypadku?“ Zwróciwszy się zaś do swego adjutanta, cesarz dodał: „Zaprowadź Pan majora do stajen dworskich i uważaj na to, aby nie był zbyt skromnym i wybrał sobie porządnego konia!“ Do żywego wzruszony major, chciał dziękować; lecz dobrotliwy cesarz, położywszy swą rękę na jego ramieniu, dodał: „Pewnego razu próbował Pan mnie pocieszyć — dzisiaj ja to samo próbuję u Pana!“

Wiadomo, że cesarz w r. 1852 odbywał podróż po Węgrzech. W samem mieście Temeswarze więcej jak 200 stron zgłosiło się na posłuchanie. Cesarz będąc przekonanym, że tyle posłuchań nie będzie mógł udzielić, polecił swemu adjutantowi, by oświadczył petentom, że sam zejdzie do sieni i osobiście odbierze od nich prośby. Między stronami, które czekały, znachodziła się młoda panienka. Na bladej jej twarzyczce malowała się zgryzota, czytać z niej było można niezwykłą rozpacz. Po dwakroć usiłowała ona przedostać się do cesarza, każdym razem jednak została w tył cofniętą przez tłum napierający. Monarcha zakończył posłuchanie, nie przemówiwszy ani słowa do zrozpaczonej panienki i zbliżył się ku schodom, podczas gdy tłum zaczął się rozpraszać. Wprawdzie cesarz zaraz w pierwszej chwili zoczył nieszczęśliwą panienkę, chcąc atoli uszanować jej ból i zakłopotanie, chcąc ponadto jej dać możność pomówienia z nim w 4 oczy, udał, że odchodzi. Gdy już po kilku schodach wyszedł nieco do góry, odwrócił się i stanął.. a spostrzegłszy, że tłum znacznie się przerzedził, rzucił zafrasowanej panience spojrzenie pełne otuchy, poczem ponownie zeszedł na dół.

Łkając, rzuciła się petentka przed monarchą na kolana... Minęła dobra chwila, zanim panienka oprzytomniała i zdolną była odpowiedzieć na dobrotliwe i uprzejme zapytanie cesarza. „O, Najjaśniejszy Panie!“ — zawołała głosem drżącym. „Błagam Cię o użyczenie największej łaski, jaka dotychczas komuś dostała się w udziele!“ Monarcha odpowiedział pełen dobroci: „Zatrważasz mnie Pani — bo być może, że zażądasz czegoś, czego ja Pani mimo najszczerszej chęci nie będę mógł użyczyć!“ „Cesarz wszystko może“! zawołała panienka. Chodzi tu o moje szczęście na całe życie, o nie też błagam Cię, Najjaśniejszy Panie! Zaręczoną jestem z zacnym oficerem, który służy w wojsku Waszej Cesarskiej Mości..“ „Dalej, dalej“ wołał cesarz, zachęcając ją swym dobrodusznym uśmiechem do dalszych wynurzeń. „Najjaśniejszy Panie! nie możemy się pobrać, zgryzota moja zapędzi mnie do grobu!“ „Pani za młodą jeszcze jesteś, abyś już miała myśleć o grobie... wszak — wszak lepiej będzie, gdy jak najprędzej za mąż wyjdziesz“. „Właśnie do tego celu potrzeba nam pomocy Waszej Cesarskiej Mości“. „Mojej pomocy? Jak to?“ „Nie mamy żadnego majątku i nie możemy złożyć kaucyi — nic nie mamy prócz ufności w naszego Cesarza“. „A ta nie śmie pozostać nienagrodzoną. — Powiedz mi Pani jedno tylko: czy wart tego narzeczony Pani, byś się tak tem gryzła?“ „O Najjaśniejszy Panie! Rzadko znaleść można zacniejszego człowieka“. „Wobec tego tyle tylko mogę powiedzieć Pani, że jestem za tem, abyście się pobrali i żyli ze sobą szczęśliwie“. — „A zatem narzeczony mój nie będzie potrzebował złożyć przepisowej kaucyi!“ zawołała panienka, podczas gdy radość oddech jej zapierała. „Od tego w samej rzeczy nie mogę go uwolnić, bo wszak Pani wiadomo, że prawo wyższem jest od cesarza, Ale ja już całą sprawę uporządkuję“.

Niewymowną wdzięcznością przejęta panienka, ponownie paść chciała na kolana przed cesarzem, cesarz jednak pochwycił ją i zakończył posłuchanie następującemi słowy: „Zostaje przy tem, com powiedział, Podaj Pani jak najspieszniej prośbę o udzielenie pozwolenia na zawarcie waszego związku małżeńskiego mojemu adjutantowi, a przekonasz się, że mnie swą ufnością nie obdarzyłaś nadaremnie“.

(ms).



PRZYRZĄD DO TELEFONOWANIA BEZ DRUTU.



Z ROZRUCHÓW W MAROKKO.

Telefon bez drutu.

Wynalazkiem najdonioślejszego znaczenia, jest bezsprzecznie telefonowanie bez drutu. To też odkąd towarzystwu telegrafowania bez drutu udało się doprowadzić do tego, by wymówione słowo bez przewodów drutowych się przenosiło na odległość 40 km., nowa ta sztuka zrobiła dalsze olbrzymie postępy. W pierwszym rzędzie osiągnięto większą wyrazistość przenoszonych dźwięków mowy, które pod wyższyły zrozumienie wyrzeczonego słowa.

Wprawdzie telefon bez drutu nie użycza tych dogodności, co telefonowanie zwykłe. Posługując się telefonem drutowym, mówiący nie przerywa drugiemu, a nieporozumienia wynikłe, mogą być natychmiast wyjaśnione.

Inaczej rzecz się ma z telefonem bez drutu. Jeden i ten sam powietrzny drut telefoniczny, może być użyty do przesylania i odbierania wiadomości. W pierwszym wypadku można tylko wysyłać wiadomość, w drugim ją odbierać. Jeśli ustawiono przyrząd na wysyłanie wiadomości, to unosi się w nim elektryczność z ziemi z niezwykłą szybkością ku końcowi tam i napowrót, absorbując całą przestrzeń powietrza w szerokim okręgu, znachodzącą się dokola drutu.

Przeciwnie, jako odbiorca, drut napowrót wyciąga z powietrza najminimalniejsze podniety, które wysyła ktoś ze znacznej odległości, a stosowna wskazówka dla fal powietrznych zawiadamia nas, w jakim rytmie się odbywa wibracya w części przyrządu, odsyłaczem zwanego. Wibracye mogą się składać z krótszych lub dłuższych podniet na kształt alfabetu Morsego, albo mogą następować po sobie w kształcie znamiennych i bardzo skomplikowanych falistych linii głosów mowy.

Jak wygląda stacya telefonowania bez drutu, obrazuje to rycina, wykonana przez wspomniane towarzystwo. Służba przy stole jest bardzo pojedynczą, Drut powietrzny, dom przewyższający o jakie 10 m. i przymocowany do masztu, tam umieszczonego, prowadzi do łącznika głosowego, znachodzącego się w środku, płyty stołowej; łącznik ten ustawia się albo na wysyłanie albo na przyjmowanie. W pierwszym wypadku drut powietrzny bywa podniecony przez 6 kręgów świetlnych, które się palą między naczyniami metalowemi, a pręcikami węglowymi i na stole po prawej stronie stoją, a spełniają funkcyę wywołania wibracyi.

Mikrofon, umieszczony ponad stołem a mówi się w stronę przeciwną przez lejek głosowy — zmienia następnie całkiem jednostajny bieg linii falistej, stosownie do praw akustyki. Mikrofon składa się zazwyczaj z membrany metalowej, lekko przylegającej do ziarnek węglowych, Lekki prąd zdolen jest przejść przez przyrząd, który mu stawia dość znaczny opór. Mówiąc, w przeciwną stronę membrany lub płyty głosowej, wywiera się tem samem większy lub mniejszy ucisk na ziarnka węgla, stosownie do tego, czy powstała fala głosowa jest więcej zbitą, czy też cieńszą. Okoliczność ta wpływa na zmniejszenie się lub na zwiększenie elektrycznego oporu przyrządu. W ten a nie inny sposób powstaje prąd falisty, który całkowicie odpowiada dźwiękom mowy i układa się nad prądem fal w drucie powietrznym.

Po lewej stronie stołu widzimy ustawione pojedyncze przyrządy odbiorcze. Jest to szpula, zapomocą której długość drutu powietrznego, rolę odgrywającego przy wibracyi, tak można zmienić, że między nadawcą a odbiorcą możliwą jest rozmowa. Ta to szpula umożebnia jedynie, wykorzystanie nader małej ilości energii, która nadawcy zostaje do dyspozycyi z wielkiej odległości zapomocą elektrolitycznej komórki, t. j. naczynia napełnionego rozcieńczonym kwasem siarkowym, w którem zanurzone są dwa cienkie druciki platynowe. Przepuszcza ona powstały z niewielu suchych elementów prąd słaby, który ponadto przechodzi przez zwykłą słuchawkę. Jeśli w prądzie zaszły jakieś nieprawidłowości, słyszeć się daje w telefonie lekki szmer.

A teraz strona cudowności w tym prostym przyrządzie.

Jeśli drut odbiorczy przejmie wibracye tak minimalne nawet, że w inny sposób, wprost nie są dostrzegalne, wówczas się zmniejsza, opór, który stawia komórka prądowi, a prąd silniejszy zdolen jest przejść przez nią i przez komórki. Ton, który całkiem zawisł od sposobu wibracyi wysyłki, jest tego następstwem. Jeśli wibracye wysyłki, które z powodu swej szybkości, zdolne są zmierzyć przestrzeń, pokryto są falami mowy mikrofonu, wówczas dokładnie je można uchem uchwycić w słuchawce przyrządu odbiorczego. Jeśli rozmowę można dotąd tylko prowadzić w ten sposób, że najprzód mówić może jedna strona, a gdy ta skończyła rozmowę i da znak do wyłączenia, druga mówić zaczyna dopiero, jeśli następnie brak dzwonka takiego, jakim wola się stronę przy telefonie drutowym; to zapominać nie trzeba, że telefonowanie bez drutu znachodzi się jeszcze w okresie początkowym. W tym wypadku zastosować się powinno zdanie: „Gdzie cel, tam znajdzie się także droga do celu“.



KRÓL EDWARD VII. I ALFONS XIII



Z ROZRUCHÓW W MAROKKO.

Fatalne ćwiczenia szermiercze.

W Paryżu zaszedł fakt, grozą przejmujący. Dwaj przyjaciele ćwiczyli się w szermierce. Młody, nader utalentowany malarz odwiedził swego szkolnego kolegę, inżyniera, który zabawiwszy przez lat kilka w Tonkinie, powrócił do Paryża. Zaczęto rozmowę na temat szermierki, sportu, który obaj koledzy z zamiłowaniem uprawiali w czasie, gdy siedzieli jeszcze na jednej ławie szkolnej. Malarz zrobił propozycyę, aby, po tak długim czasie wypróbowali na nowo sił swoich.

Rapiery były pod ręką, więc stanęli przeciw sobie, gotowi do starcia. W tej chwili jednak rzucił się pies nowofundlandzki, który przyszedł z inżynierem, na malarza i wbił ostre swe kły w gardło nieszczęśliwego. Przerażony inżynier natychmiast zawołał na psa, który jednakże i wtedy jeszcze nie chciał puścić swej ofiary, gdy go pan jego pochwycił za obrożę i oderwać usiłował. Lecz i ta akcya okazała się spóźnioną. Charcząc, malarz padł na ziemię, a w kilka chwil później wyzionął ducha.

Nowofundlandczyk, który był przyuczony do podobnej walki, sądząc, że panu jego zagraża niebezpieczeństwo, przegryzł krtań malarzowi.

W rozpaczy swej bezmiernej inżynier pochwycił za rewolwer i zastrzelił psa, który, w źle pojętej wierności pozbawił, go najdroższego przyjaciela.

Z mody.

Jak donoszą z Londynu żółty kolor będzie panującym kolorem w tegorocznym sezonie letnim. Do Londynu przeszczepiono „żółtą febrę" z Paryża. Na pierwszy plan wysuwa się odcień siarkowy, Żółty kolor nietylko dominuje w sukni i w dodatkach, służących do jej ubrania, ale także i w wewnętrznym wyekwipowaniu żółte jest tonem panującym. Zastaje się także odcienie jasno-żółtego koloru, począwszy od „Primula vera" aż do koloru szafranu i ockeru.

Słabość do koloru żółtego wystąpiła już raz była — przed dwudziestu laty. Lecz reakcya nastąpiła też i w innym jeszcze kierunku. Czepki nocne znowu wielce wchodzą w modę. Są one wynikiem dwojakiej konieczności. Wobec ujawniającego się zamiłowania, do sypiania przy otwartem oknie, koniecznem jest, ochranianie głowy. Ważną też jest rzeczą dla ufryzowanych włosów, aby ich nie rozmierzwiono w czasie spania. Ponieważ dama mody każe się czesać fryzyerowi tylko trzy razy tygodniowo, przeto troskę miec musi o to, aby faliste karby nie utraciły kształtu.

Królowa Aleksandra przywiozła z Paryża jeszcze jeden artykuł mody. Na guzikach z kości słoniowej maluje się miniaturowe portreciki i stroi się niemi suknie i toalety wieczorowe. Nową tę modę zaprowadzono w Paryżu w tym celu, aby przyjść z pomocą materyalną wielu malarkom. Królowa Aleksandra natychmiast kazała wymalować podobizny swoich wnucząt a guziki otoczyć oprawą z ametystów.

(r.)



NIEBOTYCZNY GMACH W AMERYCE.

MAKSYM GORKIJ.

W więzieniu.

W noc burzliwą.

Stała się nagle rzecz dziwna. Ciemne okno mego więzienia rozjaśniło się, zabłysło. W tem fosforycznem świetle zarysował się obłok białawy gęsty, usiany iskrami, przypominającemi ludzkie oczy. Wszystko to razem migało, wirowało, rozdzierało się na drobne cząstki i przejmywało mnie strachem. Z oparów wydobywał się dźwięk podobny do pomroku. Po chwili oderwały się, jakby strzępy i krążyły po celi, przybierając wyraźniejsze kształty.

— Co to za cienie? — myślałem przerażony.

— Pytasz? — odezwał się głos zimny, surowy. Przypomnij sobie, a pewnie nas poznasz.

Wstrząsnąłem głową, zapierając się wszelkich stosunków z tymi cieniami. A one tymczasem drżały w powietrzu, wykonywując jakiś taniec mistyczny przy dźwiękach szalejącej poza oknem burzy.

Cisnęły się do mnie postacie przeźroczyste. Nagle wśród nich poznałem ślepego starca, podtrzymującego kobietę, która patrzała na mnie oczyma pełnemi wyrzutu. Ich łachmany były osypane płatami śniegu i roztaczały chłód dokoła.

— Poznajesz nas?

Był li to głos burzy, lub mego sumienia, przemawiający do mnie w te słowa:

Wiedz, cośmy za jedni — ciągnął dalej — my i tamci, to bohaterowie twoich utworów: dzieci, kobiety, mężczyźni, których dręczyłeś dla dostarczenia wrażeń czytelnikom. Otwórz oczy, spojrz, przesuwać się będą przed tobą i sam się przekonasz, jak dużo takich płodów twojej chorobliwej wyobraźni.

I zaczęły się przesuwać cienie: na przodzie szedł chłopiec z dziewczynką, podobni do śnieżnych kwiatów, biło od nich światło księżycowe.

— Oto dwoje dzieci: uśmierciłeś je pod oknem domu, w którym jarzyła się choinka. Patrzały na ciebie błagalnie, chciały wejść, nasycić się tym widokiem, wziąć udział w radości. Nie, tyś ich zostawił pod oknem. Kazałeś im zmarznąć, zlodowacieć.

Moi mali bohaterowie posunęli się przedemną w milczeniu i roztopili się w mgle niebieskiej. Na miejscu ich ukazała się kobieta o twarzy ziemistej.

— To matka, oczekiwana niecierpliwie, która wraca do wsi, niosąc dzieciom z bardzo daleka drobne upominki i pada na drodze bez duszy.

Spojrzałem na ten cień z litością i trwogą.

Orszak przesunął się dalej. Głos nieubłagany wyliczał bohaterów moich smu-

tnych dzieł. Krążyli dokoła mnie powiewając białemi szatami, z których szedł ku mnie chłód grobowy.

Po co tu przyszli?

Ostatni stanął starzec ślepy, w łachmanach, pokrytych śniegiem, zbliżył się do mnie i spojrzał szklistemi oczyma. Broda mu lśniła od szronu, z wąsów zwieszały się sople lodu. Staruszka uśmiechała się, jak dziecię, ale ten uśmiech przywarł do jej ust, zamarzły wśród nieruchomych zmarszczek.

Wreszcie straszne widma roztopiły sie w ciemności; wiatr wciąż huczał i dudniał, zawodząc swą straszną zwrotkę.

Patrzałem na te cienie widma w milczeniu i jakby przez sen.

Teraz, gdy znikły, chciałem odezwać się, przemówić.

I oto skupiły się znowu, tworząc jakby obłok; widziałem w nim różnokolorowe oczy — oczy moich bohaterów, spoglądające na mnie z trwogą. Czułem się coraz bardziej zawstydzony pod krzyżowym ogniem tych spojrzeń.

Burza umilkła, a z nią wszystkie dźwięki i odgłosy. Nie słyszałem już ani jednostajnego cykania zegara, ani szumu wiatru, ani głosu, który do mnie przemawiał!

Cisza była zupełna, widziadła zawisły, jakby w powietrzu, czekając na jakiś znak tajemniczy. I ja także czekałem namiętnie, z całych sił, które pozostały w mojej duszy osłabłej. Trwało to długo. Nie mogłem oderwać oczu od zjawiska, aż wreszcie zawołałem:

— Mój Boże, po co to? W jakim celu.

Wtedy głos powolny i nieubłagany zabrzmiał znowu:

— Odpowiadaj sam na swoje pytania! Po coś to wszystko napisał? Czemu, nie poprzestając na nieszczęściach prawdziwych, wynajdywałeś nowe, pocóż je opowiadałeś ludziom, którzy mają dość własnych udręczeń; po co malowałeś katusze, istniejące tylko w twej wyobraźni? Do czego dążysz? Czy chcesz zabić w ludziach resztki odwagi, pozbawić ich nadziei, przedstawiając im samą tylko beznadziejność, pozbawić ich wiary w zwycięstwo dobrego wskazując na zło wyłącznie. A może tak nienawidzisz ludzi, że pragniesz w nich zatrzeć ochotę do życia, wykazując im, że istnienie jest próbą bez końca i miary. Jaki twój cel? Mów! Tłómacz się.

Byłem przygnębiony. Dziwne zarzuty, nieprawdaż? Wszyscy używają jednakich sposobów do wzruszania ludzi; bierze się chłopczyka lub dziewczynkę i każe mu umierać z głodu lub zimna pod oknami domu bogaczów. To już uświęcony zwyczaj. I ja zastosowałem się do niego.

— Słuchajcie — odrzekłem — nie wiem, coście za jedni i wiedzieć nie chcę. Zadaliście mi pytanie. Opowiem wam, potem spać mi pozwólcie. Otóż, malując te nieszczęścia i utrapienia, chciałem wzbudzać litość, wzruszać serca chłodne i samolubne.

Wśród cieniów powstał szelest złowrogi. Zaczęły krążyć w kółko, jakby nakręcone. A jednocześnie wiatr wył, świstał, burza szalała, drżało i migotało światło bladawe.

Zimny pot wystąpił mi na czoło.

— Śmieję się — objaśnił mnie głos niewidzialny. Z czego? — spytałem szeptem.

— Z ciebie.

— Z jakiego powodu?

— Z twoich naiwnych odpowiedzi. Przedstawiając nieszczęście urojone, pragniesz wzbudzić litość w ludziach, którzy znają nieszczęście prawdziwe. Zastanówże się. Wszak już dawno przed tobą próbowali inni. Jeśli smutna rzeczywistość nie wzrusza serc twardych, czyż sądzisz, że je rozgrzeją twe obrazy, czy możesz żywić taką dziecinną nadzieję?

Widziadła wykrzywiały się w potwornym śmiechu, burza śmiała się też cynicznie, a nieubłagany głos mówił, mówił długo... Nie chciałem go słuchać.

Nagle, głową naprzód runąłem w przepaść. Ścigały mnie wciąż drwiące chichoty i świst burzy.

Nad ranem obudziłem się z bólem głowy. I zaraz rzuciłem się na kartki, zapisane dnia poprzedniego, na których odnalazłem niedolę ślepego starca i jego towarzyszki. Nie odczytując, podarłem je i rzuciłem na cztery wiatry, niszcząc, niwecząc widziadła smutków, utrapień, beznadziejnego losu istot, które chciałem powołać do życia.



Z ROZRUCHÓW W MAROKKO.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Wiosna.

Budzi się świat — budzi się las,
Wśród złotych fal promieni,
I stroi się mnogością kras —
Kwiatuszków i zieleni.
Znów ozwał się skowronków chór —
I ponad ziemią płynie,
Jak strumień wód szemrzących z gór,
Wśród kwiatów po dolinie.
Korowód much — motyli rój —
W powietrzu wciąż pomyka,
A brzęczą wraz, że ciężki znój
Już czeka na rolnika.
A z góry zaś — z niebieskich strop
Słoneczka krąg świetlany,
Roznieca znów promienny snop
Na lasy i na łany.
Przez rozległy szmat roli —
Przez ugory i łany,
Stąpa lekko — powoli,
Duch powiewny, wiośniany.
Skronie zdobi mu z kwiatów —
Wieniec zrosły na roli,
Z ciemnych modrych bławatów,
Z krwawych maków — kąkoli.
Stąpa zwolna i w około —
Kwiaty sypie dłoniami,
A skowronki wesoło
Trzepią nad nim skrzydłami.
W ślady jego szczęśliwy —
Szedłem niegdyś przed laty,
Los mój zawsze życzliwy
Ścielił drogę mi w kwiaty.
A głos ptasząt przeczysty —
Przyśpiewywał mi kraśniej,
I blask słonka przeczysty
Zawsze świecił mi jaśniej.
Dziś — ni kwiaty przedemną,
Ani słonko nie wschodzi,
Tylko chmury nademną
I wiatr smutnie zawodzi.
Choć duch wiosny po ziemi —
Sieje dzisiaj kwiatami,
Lecz me oczy gorżkiemi.
Zawsze zleją się łzami.
Bo nie dla mnie to kwiecie
Sieje duch dziś pod nogi;
Dla mnie dzisiaj na świecie —
Same osty i głogi....

Leopold Morozowicz.

W sobotę, dnia 27. kwietnia b. r., o godz. 4 popołudniu, jak już wzmiankę uczyniliśmy w poprzednim numerze, odbędzie się we Lwowie benefisowe przedstawienie Leopolda Mozorowicza, reżysera polskiej jednoaktówki w „Colosseum“. Program przedstawienia będzie wyłącznie polski. Odegrane zostaną dwie jednoaktówki; role popisowe spoczęły w ręku benefisanta.

Z tej okazyi nie od rzeczy będzie podać kilka dat z życia p. Morozowicza, ulubieńca Lwowian, który, w ciągu 12-letniej swej pracy aktorskiej, zdobył sobie jedno z pierwszych miejsc pomiędzy komikami polskimi. Leopold Morozowicz, b. artysta teatru ludowego w Warszawie, jest synem Rufina Morozowicza, znakomitego artysty warszawskiego Teatru nowości. To też nie dziw, że syn jego Leopold, przesiąknięty na wskroś artyzmem po ojcu, przez 5 lat był ozdobą dobranego towarzystwa Adolfiny Zimajer, które objeżdżało całą Rosyę i cieszyło się niebywałem powodzeniem. Morozowicz był doskonałym interpretatorem Menelaja w „Pięknej Helenie“, Gryf Ardin-a w „Pierścieniu rodzinnym“, Zwacka w „Sztygarze“, Froscha w „Nietoperzu“, oraz w całym szeregu komicznych postaci w operetkach Offenbachowskich.

Od trzech lat Morozowicz jest stałym reżyserem polskiej jednoaktówki w tut. „Colosseum“, gdzie w rolach komicznych jest nieprześcignionym. To też publiczność nigdy mu nie szczędzi zasłużonych, rzęsistych oklasków“ i nazywa go „swym ulubieńcem“. Niezawodnie tłumnie przybędzie publiczność na benefisowe przedstawienie.



LEOPOLD MOROZOWICZ
Benefisant „Colosseum“.

Z muzyki.

Bardzo dobrany program przyniósł II. Wieczór kwartetowy Towarzystwa Muzycznego. Obok Vilanelli Dukasa na waltornię z towarzyszeniem fortepianu, wykonano kwartet smyczkowy Schuberta a-mmoll i kwintet fortepianowy f-moll op. 34. Brahmsa.

Mając tak niewiele sposobności słyszenia muzyki poważnej, nie możemy stawiać zbyt wielkich wymagań od produkcyi podobnych, które i tak, aż nazbyt rzadko się odbywają, Czy nie jest wstydem dla miasta tak wielkiego, jak Lwów, aby miał zaledwie jeden stały zespół kameralny, który w dodatku tak nieczęsto słyszeć się daje? Mamy wprawdzie kilka kwartetów kameralnych prywatnych, te jednak złożone z amatorów, (ludzi niepozbawionych dobrych chęci i talentu, a nawet potrzebnej rutyny, ale zajętych pracą zawodową, tak, że niewiele czasu poświęcić mogą na odbywanie wspólnych ćwiczeń), rzadko się dają słyszeć publicznie. I jest to doprawdy wielką szkodą, gdyż Lwów nie zna dobrze jeszcze wszystkich kwartetów Beethovena, kiedy czas myśleć o utworach nowszych, nietylko obcych, ale choćby polskich, których jest wprawdzie niewiele — ale sądzę, gdyby tak powszechnie zainteresowano się u nas muzyką kameralną, z pewnością znalazłoby się dość kompozytorów, którzyby się jej oddali, mając przy tem sposobność usłyszenia swych dzieł w dobrem wykonaniu na estradzie koncertowej.

Czy zatem nie dałoby się u nas założyć poważniejszego Towarzystwa dla muzyki kameralnej, które będąc należycie zorganizowanem, zajęłoby się propagowaniem muzyki poważnej przez odpowiednie produkcye (musiałoby posiadać przedewszystkiem stały zespół), odczyty, a następnie przez rozpisywanie odpowiednich konkursów?

Zdaje mi się, że nawet coś podobnego było już u nas, miał się tem zajmować znany muzyk i kompozytor p. E. Walter. Dlaczegoż nic nie słychać o pracy kilku miłośników muzyki komnatowej? Czyż mieliby się niechęcić?

W takim razie zwracam się do nich z apelem, niech się na nowo zorganizują, ale dobrze — i niech nie ustają w pracy, a wydać ona może bardzo piękne rezultaty na polu sztuki rodzimej. Sądzę, że bardzo wiele może tu zdziałać wymieniony właśnie p. Walter i on też powinien przemyśleć całą sprawę dokładnie.

— Otóż jak powiedziałem wyżej, zbyt wymagań od produkcyi kameralnych tutejszych na razie stawiać nie możemy. Byle rzecz odegrano czysto, równo, dokładnie, to nam powinno wystarczyć.

A kiedy się usłyszy tę lub ową część utworu zagraną nie bez pewnego polotu (co miało właśnie miejsce w ostatniej części kwartetu Schuberta) to już szczery oklask należy się wykonawcom i podzięka. Jeszcze lepiej odtworzono kwintet fortepianowy Brahmsa, zwłaszcza część jego pierwszą i Scherzo, które było pełne energicznych uderzeń rytmicznych i życia. Wogóle rzeczy żywsze zbudowane pod względem rytmicznym jednolicie, wszystkie Scherza i utwory, najbardziej zbliżające się do pierwowzorów klasycznych, wypadają w interpretacyi naszych kwartecistów najlepiej.

Szkoda tylko, że intenzywność i dźwięki ogromnie ucierpiały na umieszczeniu instrumentów między dekoracyami, które ich sporo pochłonąć musiały, zanim się dostały do uszu słuchaczy.

W końcu muszę zwrócić uwagę na pełną tym razem umiarkowania grę prof. Kurza na fortepianie, który coraz bardziej zaczyna się przyzwyczajać do gry w kwartecie i dodając kolegom animuszu i werwy, sam coraz mniej stara się ich przygłuszać.

Dla ścisłości, podaję jeszcze skład kwartetu. Pierwsze skrzypce objął jak zawsze z wielkiem pomodzeniem prof. M. Wolfstal, w drugich grał z właściwem sobie umiarkowaniem p. Jackl, wreszcie p Thun, członek teatralnej orkiestry grał na altówce, a na wiolonczeli dzielny artysta p, prof. Sladek.

Profesorom Wolfstalowi i Kurzowi, urządziły uczenice zasłużoną owacyę kwiatową, do czego miałby wprawdzie prawo i prof. Sladek, tylko, że uczenic nie posiada, ma samych brzydkich i niewdzięcznych uczniów.

Środkową część koncertu wypełniła gra prof. Suchomela na waltorni, który przy dyskretnym akompaniamencie prof. Neuhausara odegrał nowość u nas jeszcze nie słyszaną Vilanellę francuskiego kompozytora Dukasa.

Rzecz ta nie może się wprawdzie liczyć do jakichś głębszych utworów, ma jednak tę zaletę, że jest dobrze napisana na instrument i dobrze wyzyskuje jego afekty, co już samo jest dużą zaletą. Charakter sielankowy jest również zachowany, choć mogłoby się obejść bez niektórych miejsc, czasem rażących trywialnością.

Vilanella jest to nazwa starych pieśni włoskich i tańców, wykonywanych przy akompaniamencie skrzypiec lub oboju.

W stuleciu 16 i 17 pisali kompozytorowie pieśni pod tą samą nazwą, które były już pewną formą artystyczną i zazwyczaj układano je na kilka głosów. Jako najbardziej znany przykład może posłużyć czterogłosowa pieśń „O vilanolla“ francuskiego kompozytora Claude de Jeune (Paryż 1586).

Kompozycyę Dakasa odegrał prof. Suchował bardzo poprawnie, obeszło się bez żadnych „kiksów“, które są tak częste przy graniu na tym trudnym instrumencie, również użycie tłumika było bardzo dobre. Tylko całość powinna być ożywiona większą swobodą, trzeba było się pozbyć sztywności i ostrożności, a powodzenie byłoby zupełne. Nie ulega wątpliwości, że podobne produkcye częściej się powtórzą, a da się wówczas sposobność i artyście dla zaprodukowania swojej umiejętności i słuchaczom dla poznania szlachetnego, a mało u nas znanego instrumentu. *r. l.*

Kronika.

Zamknięto uniwersytet w Moskwie do 14. maja b. r.

W Portsmouth, na okręcie Dreodnoagth podczas ostatnich prób wydarzyły się dwukrotnie wybuchy kotłów. Trzech palaczy ciężko poraniło.

Wydobywanie towarów z okrętu Lloyda „Imperatrix“ oddano w przesiębiorstwo. Gdy wydobyto 300 pak, pudło okrętu zatonęło.

Skupczyna serbska odroczoną została królewskim ukazem do 9 czerwca b. r., nie załatwiwszy z powodu obstrukcyi ani budżetu na rok 1907, ani prowizoryum budżetowego na kwiecień.

Naczelnik biura pocztowo-telegraficznego w Szabacu, w Serbii, Popowic, popełnił samobójstwo, gdyż nie był w stanie ukryć defraudacyi 160.000 franków

Do gubernii wiackiej przybyła w kilku transportach partya zesłańców z Królestwa Polskiego. Większość ich stanowią żydzi z Warszawy i Łodzi. Przeznaczono im miejsce pobytu we wsiach. W miastach i osadach władza pozwala mieszkać tylko robotnikom zesłanym.

Z Tyflisu donieśli, że w powiecie szaropańskim zabito duchownego nazwiskiem Ceretelli, którego ludzie w uniformach policyjnych podstępnie wywołali z domu.

W Czerkasach aresztowano i odesłano pod konwojem do Kijowa byłego posła do pierwszej Dumy, Wyrowoja.

W Glasgowie wykryto zapas 15.000 nabojów karabinowych. Był to ładunek przeznaczony dla Rosyi. W rozmaitych miastach angielskich znajduje się mnóstwo takich ładunków przeznaczonych dla Rosyi.

Ślub panny Janiny Hałacińskiej, córki dyrektora i współwłaściciela Wieku Nowego i Józefy z Kozickich, z panem Stanisławem Bardzkim, architektą, synem Wacława i Józefy z Sułowskich, b. właścicieli dóbr w Królestwie Polskiem, odbył się w sobotę dnia 20. kwietnia o godz. 7-mej wieczorem w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Szynkarze krakowscy uchwalili na zgromadzeniu krakowskiego stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego bojkot piwa żywieckiego. Powodem bojkotu jest podniesienie cen piwa przez browar arcyksiążęcy.

Generał broni Wojciech Wojtiech, komendant 30 dywizyi piechoty we Lwowie, ze względu na stan zdrowia, ustąpił: komendantem 30 dywizyi mianowany w jego miejsce generał-major baron Leithner, komendant 63 brygady piechoty.

We Lwowie zmarł Jan Hanuszewski, nauczyciel w szkole im. Król. J. Sobieskiego.

W sprawie przedłużenia feryi szkolnych minister oświaty zarządził, ażeby rok szkolny 1906—7 w szkołach średnich, seminaryach nauczycielskich, szkołach przemysłowych, handlowych, żeglarskich i pokrewnych zakładach tam, gdzie się kończył dotychczas dopiero 15. lipca, w tym roku zakończył się wyjątkowo już w sobotę d. 6. lipca pod warunkiem, że materyał naukowy do tego terminu zostanie wyczerpany i że odpadną ferye z powodu upałów. Rozporządzenie ważne to jest tylko na r. 1906—7. Zasadnicza decyzya, co do stałej zmiany terminu feryi, zapadnie dopiero po skończeniu odpowiednich badań.

W Petersburgu, policya aresztowała dotąd 107 agitatorów rewolucyjnego Związku wojskowego, między nimi wiele studentek, dotąd jednakże ani jednego przewódcy.

Bułgarzy zamordowali w klasztorze macedońskim Anargini czterech greckich mnichów.

Na dżumę zmarło w Indyach do końca marca br. 327000 osób, mianowicie w styczniu 58000, w lutym 98000, w marcu .71000.

Konkurs ogłosił sąd pragski do majątku Karola Fryderyka hr. Schönborna, rzeczywistego tajnego radcy i członka austr. Izby panów.

W Wiedniu odbył się państwowy kongres pracodawców budowlanych. Uchwalono stworzyć organizacyę pracodawców budowlanych z Austryi.

P. Marya Jasińska, rodem z Krosna, otrzymała na wszechnicy lwowskiej stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Konferencya dziekanów lwow. wszechnicy uchwaliła rozpocząć wykłady 10. maja.

Między stacyami Sowkin a Dobrowin nastąpiło wykolejenie się pociągu, podczas którego 5 osób zginęło, a 6 jest ranionych.

Pani Olga Brüllowa, żona lekarza dra M Brülla otrzymała na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Koncert Tow. śpiewackiego „Echo“ odbędzie się w niedzielę 28. b. m. w wielkiej sali „Sokoła“. Kierownictwo artystyczne objął dyr. Jan Gall. Współudział przyjęli pp. Korwin Szymanowska art. op. i Wł. Janikowski. Początek o godz. 7½ w.

Z Gracu znikł 21-letni kasyer domu bankowego E. Z. Mayer i Sp., Karol Petter, zabrawszy klucze od kasy. Dotąd stwierdzono brak 110.000 kor.

Prezydent Dumy rosyjskiej Gołowin był w b. t. przyjęty przez cara na audyencyi. Car bardzo łaskawie wysłuchał memoryału o dotychczasowych pracach Dumy i wyraził nadzieję, że będzie ona owocnie współdziałała z gabinetem.

Polacy złożyli na posiedzeniu Dumy, na ręce prezydenta Gołowina wniosek w sprawie autonomii Królestwa Polskiego wraz z opracowanym przez Koło polskie statutem autonomicznym.

W Tulonie, w arsenale wybuchł pożar. Pomimo czynionych wysiłków, pożar w arsenale zniszczył warsztaty floty i szkoły dla oficerów łodzi torpedowych, oraz kilka magazynów. Przez chwilę groziło niebezpieczeństwo pobliżkiej dzielnicy miasta. Około 20 żołnierzy marynarki zostało zranionych, z tego 3 ciężko. Szkoda wynosi kilka milionów franków. Przyczyna pożaru niewiadoma. Podczas akcyi ratunkowej przy pożarze arsenału 30 osób odniosło rany.

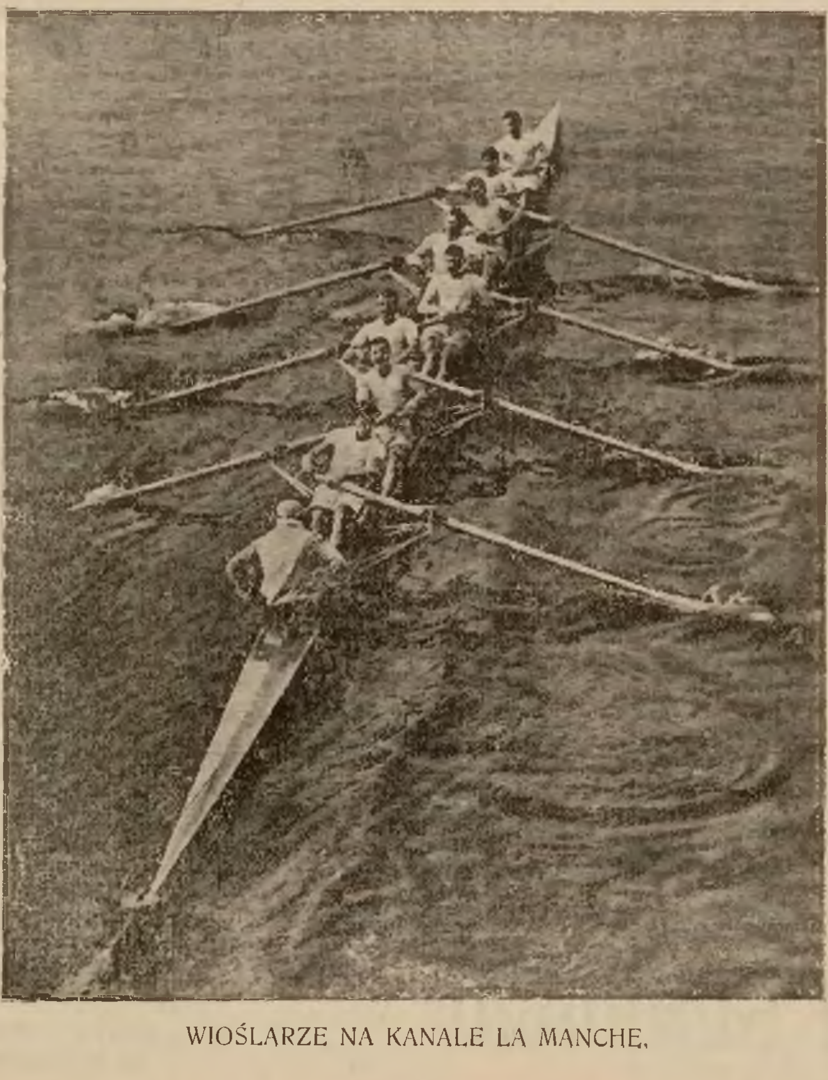
Pismem odręcznem cesarza, nowa, wybrać się mająca, Rada państwa została na 10. czerwca zwołaną.

Celem zapobieżenia grożącym w czasie ruskiej Wielkiejnocy pogromom żydów, urządzanym przez czarne sotnie, deputacya posłów Dumy z okręgów żydowskich była u prezydenta gabinetu Stołypina. Stołypin oświadczył, że wydał surowe zarządzenie zapobiegawcze.

W Rzeszowie zaszedł śmiartelny wypadek na dworcu kolejowym. W niedzielę wieczór o godz. 10. pod pociąg ciężarowy, zdążający do Staroniwy, dostał się przesuwacz wozów Bednarski i został literalnie poszarpany. Denat pozostawił młodą żonę i dwoje małych dzieci.

Dwie guwernantki, Niemki, z Bielska 23-letnia Emilia Molidar i 21 lat licząca A. Bydlińska pozbawiły się w ten sposób życia we Lwowie, że położyły się na tor kolejowy na Zniesieniu we wtorek o godzinie 10. w nocy. W istocie obie zostały na śmierć przejechane.

W pociągu osobowym między stacyami Przeworskiem a Łańcutem odebrał sobie życie E. Liebhard z Kołomyi, 40 lat liczący.



WIOŚLARZE NA KANALE LA MANCHE.

W Petersburgu zmarł Grzegorz ks. Golicyn członek Rady państwa i główno dowodzący generał wojsk na Kaukazie.

W sprawie zajścia na uniwersytecie, cały materyał śledczy, przygotowany z wielkim nakładem pracy przez sędziego p. Frankego, wysłano już do sądu wiedeńskiego.

W Gatczynie aresztowano pewnego telegrafistę, niejakiego Bergesa, u którego znaleziono rewolwer, szyfrowane depesze i rozkład jazdy pociągów dworskich.

Emigracya z Rosyi europejskiej do Syberyi wzrosła do tego stopnia, że codziennie odchodzi ze Syzrania na daleki Wschód 10 specyalnych pociągów.

W Krakowie zmarł Władysław Dygulski uczestnik powstania z r. 1863, urzędnik rady powiat. w Chrzanowie.

Petersburg. Były wicekról Dalekiego Wschodu, admirał Aleksiejew, napisał pamiętniki które mają być wydrukowane.

P. ST. WIERZBICKIEJ.

Z „Erotyków“.

I.

Żegnaj dziewczyno... daj mi usta krwawsze
od róż, co kwitną w sadzie purpurowo —
daj mi ostatnie... dobre pożegnania słowo,
żegnaj na zawsze!...

Idę w dal dzisiaj... więc niech nam przeminą
te chwile nocne płomiennie i w szale —
po raz ostatni, a gdy już odejdę w dale,
żegnaj dziewczyno!...

Jak sen minęło nasze miłowanie,
zwiędł w naszych duszach kwiat miłością [wonny,
jeno ból został... łzy i żal dozgonny,
żegnaj kochanie!

— — — — — — — — — — —

Noc słodka... wonna... gwiezdna... księżycowa,
płomień mam w duszy i pożarem płonę
i moc mam... idę już w dal i w nieznaną [stronę,
żegnaj... bądź zdrowa!...

Adam Dobrowolski.

Rozmaitości.

Popękanie skóry na rękach dosyć często się zdarzyć może, zwłaszcza wiosną i zimą, gdy powietrze jest zimne. Popękania są często głębokie, aż do krwi i są zwykle nader bolesne, a co gorsza to, że nie chcą się szybko goić. Mycie rąk. gdy są popękane, sprawia ostry ból tak, że osoby z popękanemi rękoma często wcale rąk nie myją, wskutek czego na rękach brud się osadza, który dotarłszy do ran głębszych, łatwo wywołać może ropienie.

Popękane ręce należy tedy starannie leczyć, i to w sposób następujący: Oczyścić należy dobrze ręce popękane z brudu. Następnie wziąć litr czystej wody, wlać do niej pełną łyżkę stołową miodu i mieszać, żeby się miód we wodzie dobrze rozpłynął. Tą wodą z miodem nacierać należy ręce popękane trzy razy na dzień, i to nacierać każdym razem tak długo, aż woda miodowa prawie wyschnie na rękach. Po każdem takiem nacieraniu należy ręce owinąć w miękkie, czyste płatki płócienne lub wełniane.

Jeżeli chcemy gojenie przyspieszyć, można do wody miodowej dolać łyżkę stołową gliceryny i zmieszać. — Naturalnie, że podczas takiego leczenia, należy ręce o ile możności oszczędzać i chronić od silnych mrozów, lub maczania w innych płynach. Jeżeli koniecznie trzeba ręce do wody zamaczać, to wtedy też należy je zaraz obetrzeć i osuszyć.

Jak dawniej ściągano podatki. *Frankfurter Zeitung* podaje treść oryg. karty upominającej do płacenia podatków z początku 19 wieku; świadczy ona o niezwykłej grzeczności organów podatkowych. Wezwanie to brzmi: Z Bożej łaski Fryderyk Wilhelm, król pruski i t. d. Łaskawe pozdrowienie! Kochany nasz poddany! Przedłożono Panu 8. bm. rachunek naszej kasy podatkowej, w myśl którego zostałeś Pan winien wspomnianej kasie kwotę 3 talarów 8 groszy (fenigi). Ponieważ jednak dotąd powyższej kwoty kasa nie otrzymała, przeto zwracamy uwagę Szanownego Pana, że będziemy zmuszeni przeprowadzić na majątku Pana egzekucyę. Polecam się łaskawej pamięci. Berlin, 8. listopada 1801 r. Podpis naturalnie nieczytelny, tak, jak dzisiaj.

Ile wyrabiają i spotrzebują papieru? Ilość spotrzebowanego papieru, użytego do druku, jest miarą rozszerzania się wiedzy i wiadomości. Pierwsze miejsce pod tym względem zajmują Stany Zjednoczone; przypada tam rocznie na 1 mieszkańca 38·6 ang. funta papieru. W Anglii liczy się od głowy 34·3 funtów; dalej idą Niemcy — 29·98 f., Francya 20·5 f., Austrya 19, Włochy 15·4, a nakoniec najmniej papieru w Europie spotrzebowująca Serbia 1·1 funtów od głowy. Serbia stoi więc na równi z Chinami. O wiele niżej jeszcze stoją Indye Wschodnie, które spotrzebowują 0·22 f.. papieru od głowy. Z drugiej połowy produkowanego papieru, który nie pokrywa się czernidłem, służy 20 procent do użytku handlu i przemysłu, 20 prc. zaś przypada na władze i zakłady naukowe; reszta 10 prc. służy najrozmaitszym celom.

Co do produkcyi papieru, Stany Zjednoczone zajmują również pierwsze miejsce, gdyż produkują 639.734 ton, Niemcy 393.000, Anglia 246.000, Francya 196.000, Austrya 147.000, Włochy 123.000 ton. W handlu wywozowym papieru, Niemcy zajmują pierwsze miejsce. Anglia, mimo swej wielkiej produkcyi, była w ostatnim roku zmuszona sprowadzić jeszcze 147.000 ton papieru z zagranicy.

Ile jaj znosi kura w swem życiu? Dokładnej odpowiedzi nie można dać nigdy na to pytanie, bo nośność kur zależna jest od rasy, od sposobu chowu i od różnych innych jeszcze warunków. Jajnik dobrej nośnej kury posiada około 600 jajeczek i przy sprzyjających warunkach, kura zwykle tyleż jaj znosi. Jednakże ta ilość nie rozdziela się równo na każdy rok, lecz wzrasta zwykle od 3 lub 4 roku, poczem nośność stopniowo jest coraz mniejsza.

W I. roku kura znosi około 15—20 jaj; w II. 100—120; w III. 120—135; w IV. 100—115; w V. 60—80; w VI. 50—60; w VII. 35—40; w VIII. 15—20; w IX. 1—10; razem przez całe życie około 469—600 jaj.

Nowy sposób ścinania drzew. W wielkich lasach Ameryki, gdzie osadnicy chcąc sobie założyć siedzibę, muszą pierwej strasznie napracować się nad wycięciem i opatrzeniem ogromnych drzew, zaczęto używać sposobu ścinania ich nie siekierą ani piłą, ale cieniutkim drutem, który w kilkanaście minut przerzyna najgrubsze pnie tak łatwo, jak gdy mydlarz kraje cienkim — sznurkiem albo drutem mydło. Jakim się to dzieje sposobem? Oto po owym cieniutkim druciku puszcza się elektryczność, która drucik rozżarza do czerwoności, a ten przepalając drzewo, przecina je gładko, jak nożem. Do tego jednak używać trzeba drucika z platyny, to jest metalu podobnego cokolwiek do srebra, a mającego ten przymiot, że nawet w bardzo silnym ogniu się nie topi.

Ile jubileusz kosztuje? Towarzystwo niemieckich inżynierów obchodziło zeszłego lata w Berlinie 50-letni jubileusz swego powstania. Liczy ono 20.000 członków. Według ostatecznego zestawienia rachunkowego koszta jubileuszowe wynoszą zwyż 140.000 marek. Dziennik obchodu kosztował 15.000 marek, wieczór powitalny i uczta wspólna pochłonęły sumę 23.000 marek, zaś za przedstawienie teatralne zapłacił komitet 10.000 m., uroczystość ogrodowa kosztowała 22.000 marek, zabawa dla pań 8.000 marek itd. Z drugiej strony jednak komitet urządzający niezwykłe miał dochody: wynosiły one 144.000 marek. W sumę tę wliczyć należy: subwencyę od przemysłowców w wysokości 61.000 marek, dochód z kart uczestnictwa w kwocie 55.000 marek, subwencyę zarządu głównego w sumie 15.000 marek i nadzwyczajne datki członków w kwocie przewyższającej 10.000 marek. Pomimo olbrzymich datków, pozostała jeszcze pokaźna zwyżka.

Koniec działu redakcyjnego.

Odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Filia Pragskiego Banku Kredytowego we Lwowie,

ul. Karola Ludwika l. 29 (Nr telefonu 937).

ZAKŁAD CENTRALNY W PRADZE. | WPŁAC. KAPITAŁ AKC. K. 6,000.000
FILIE W KOLINIE I OŁOMUŃCU. | FUNDUSZE REZ. I GWAR. K. 3,200.000

Korzystne załatwianie wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych. — PROMESY, LOSY (sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Ubezpieczenie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkassa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje 4%, na asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowanie po 4½% i w rachunku bieżącym.

Oddział komercyalny. Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyty na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

TEOBALD ORKASIEWICZ

rzeźbiarz artysta, uczeń Markoniego

wykonuje (w możliwie najkrótszym terminie) w swojej pracowni **ul. Sadownicka l. 34**, (lub na żądanie na prowincyi) statuy, figury w kamieniu, płaskorzeźby, nakładanie wolnoręczne sufitów, najnowszy system „stampf“, portrety kredkowe i td.



L. NOWOSAD

ABSOLWENT

c. k. techniczno-muz. przem. w Wiedniu.

Główny skład we Lwowie, ul. Sykstuska 26 i filia w Zakopanem.

Wykonuje się obuwie: Alpejskie, Amerykańskie, Napoleońskie, Warszawskie, Ortopedyczne, Sandały zakopańskie i kapce sukienne, buty oficerskie, nieprzemakalne do polowania, kalosze skórzane. — Dla P. T. kupców znaczny opust.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i POWIĘKSZEŃ

„Elwira“

Marka Münza we Lwowie. ul. Kopernika 8

wykonuje wszelkie roboty w zakres fotografii i powiększeń wchodzące — na żądanie wyjeżdża na prowincye celem robienia różnych żądanych zdjęć fotograficznych.

Filia we Wiedniu XX. Wallensteinstrasse 26.

Julius Weiss

koncesyonowany

Zakład instalacyjny, gazowy, i wodociągowy; Lwów, ul. św Michała l 4.

Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli.

„CHWILA“

najtańszy ilustrowany tygodnik wychodzi co soboty w 10.000 egzemplarzach.

Jako najtańszy tygodnik illustrowany polski rozpowszechnia zamieszczone Reklamy firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich sfer ludności.

ZAKŁAD ART. FOTOGRAFICZNY

„IRMA“

wykonuje fotografie wedle najnowszych wymagań. — Portrety, Grupy, Tabloux, Reprodukcye

Łyczakowska 9, Lwów.

Telefon Nr. 59.



Telefon Nr. 59.

ADOLF

SILBERSTEIN

Optyk i mechanik

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 9 i róg ulicy Sykstuskiej.

Firma krajowa

Szarotka

pl. Halicki 12.

Na sezon wiosenny poleca peleryny studenckie i dla Pań, gunki, płaszczyki dla dzieci, bluzki, spodnice, dla Pań czapeczki i kapelusze sportowe, sukienki dla dzieci, kapelusze słomkowe krajowe i td.

Wydawca MÜNZ i Sp. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5. Klisze z zakładu M. Hegedüsa we Lwowie.